

Ryszard Wójcicki

Czy Ajdukiewicz wielkim był?

Filozofia Nauki 8/2, 115-124

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Wójcicki

Czy Ajdukiewicz wielkim był?

0. Wstęp. Omówienie mego eseju, otwierającego tomik *Ajdukiewicz; teoria znaczenia* serii *Filozofia polska XX w.*, A. Nowaczyk rozpoczyna od stwierdzenia:

Dokonania filozofów składają się na filozoficzną tradycję. Kiedy jest to tradycja żywa, dzieło filozofa bywa nie tylko przedmiotem omówień i komentarzy, lecz również krytycznych analiz. Za ich sprawą nieżyjący już filozof staje się partnerem naszych współczesnych dyskusji nad problemami, które on sam starał się rozwiązać. Niestety, ze szkodą dla siebie i dla nas, nie może być partnerem równoprawnym; nie może swoich poglądów korygować, usuwać niejasności, domagać się właściwej interpretacji i odpowiadać na zarzuty. Refleksje takie nasuwa książka Ryszarda Wójcickiego [...].

Wynika z niego, że niestety obszedłem się z Ajdukiewiczem źle, dalej zaś Nowaczyk wyjaśnia dlaczego. Potraktowałem koncepcję Ajdukiewicza jako błędną i nie podjąłem trudu przekonania czytelnikowi, że błąd tkwiący w tej koncepcji jest pozorny lub do naprawienia. Te pretensje Nowaczyk precyzuje w dalszej części swej recenzji jak następuje:

Od książki, która — jak wskazuje tytuł — poświęcona jest teorii znaczenia Ajdukiewicza, czytelnik skłonny jest oczekiwać raczej *krytycznej analizy immanentnej* tej teorii, uwzględniającej takie kwestie, jak: Do czego twórca teorii zmierzał? Skąd czerpał inspirację? Jakie przyjął założenia? Które z tych założeń okazało się błędne lub problematyczne? Co autor zaniedbał? Analizę taką, co prawda raczej „rozumiejącą” aniżeli krytyczną, przeprowadza Adam Olech w książce,¹ którą Wójcicki zaleca jako lekturę uzupełniającą, natomiast sam takiego zadania nie podejmuje.

¹ A. Olech, *Język, wyrażenia i znaczenia. Semiotyka Kazimierza Ajdukiewicza*, Wydawnictwo WSP, Częstochowa 1993.

1. O tym, jak Ajdukiewicza rozumieć należy. Zagłębienie się w recenzję Nowaczyka ujawnia co następuje:

1. Nowaczyk jest zdania, że wszystkie trudności, na jakie napotyka Ajdukiewicza dyrektywalna koncepcja znaczenia (koncepcja wyłożona w „Sprache und Sinn”), powstają wówczas, gdy nadaje się jej interpretację referencjalną, tj. przyjmuje się, że znaczenie wyrażenia winno określać, co owo wyrażenie oznacza.
2. Nowaczyk jest zdania, że wprowadzając do rozważań najpierw koncepcje oznaczania Kripkego — Putnama, a później omawiając pewne propozycje własne, kierowałem się chęcią przeciwstawienia koncepcji Ajdukiewicza, która sobie z problemem oznaczania nie radzi, koncepcji, które problem ten mogą rozwiązać.
3. Nowaczyk jest zdania, że wprawdzie przypisywanie Ajdukiewiczowi interpretacji referencjalnej ma z pozoru solidne oparcie w wypowiedziach samego Ajdukiewicza, to jednak pełna analiza dorobku Ajdukiewicza pokazuje, że interpretacja ta nie jest właściwa. Właściwą interpretacją jest interpretacja pragmatyczna. Nowaczyk stara się wyjaśnić na czym ma ona polegać.
4. Nowaczyk jest zdania, że doniosłość koncepcji Ajdukiewicza pozwala ujawnić w pełni dopiero jej interpretacja pragmatyczna.

Obawiam się, że koncepcja interpretacji pragmatycznej, jaką proponuje Nowaczyk, jest jego koncepcją autorską. Nie byłoby w tym niczego złego — czytelnik ma prawo do własnej interpretacji czytanych prac — gdyby nie fakt, że Nowaczyk ową interpretację Ajdukiewicza przypisuje nie sobie samemu, lecz Ajdukiewiczowi, który „[n]iestety, ze szkodą dla siebie i dla nas [...] nie może [...] domagać się właściwej interpretacji”.

Odrzucenie interpretacji referencjalnej jest Nowaczykowi potrzebne, by dowieść, że Ajdukiewicz wielkim był, a krytyka jego koncepcji, z jaką wystąpił Tarski, zaszła się na nieporozumieniu. Interpretacja pragmatyczna ma zatem służyć obronie Ajdukiewicza. Nic nie wskazuje na to, że Ajdukiewicz gotów byłby przystać na podsuwaną mu linię obrony. Przyjmijmy nawet, że wyjaśniając po blisko dwudziestu latach, dlaczego uznał zarzuty Tarskiego za trafne, Ajdukiewicz — jak sugeruje to Nowaczyk — mógł dezinterpretować sam siebie. Chyba jednak nie dezinterpretował sam siebie w „Sprache und Sinn”! Odsyłam do paragrafu trzeciego tej publikacji. Ajdukiewicz wyjaśnia tam, dlaczego samo tylko wskazanie obiektów, które dana nazwa oznacza, nie jest równoznaczne z podaniem znaczenia tej nazwy. Innymi słowy wyjaśnia, dlaczego znaczenie — to coś więcej niż oznaczanie. Istotą referencjalnej interpretacji jest natomiast — przypomnę — uznawanie wzajemnego związku tych dwu pojęć.

Podsumowując: nie widzę żadnych podstaw do wycofywania się z referencjalnej interpretacji Ajdukiewicza, a więc do wycofywania się z interpretacji, na której oparłem swój esej. Tyle w kwestii podstawowej. Powyższe nie znaczy, że pragmatyczna interpretacja Nowaczyka nie zasługuje na uwagę. Z pewnością opiera się ona na wielu wnikliwych i interesujących obserwacjach. Moja replika na zarzuty posta-

wione mi przez Nowaczyka nie jest jednak właściwym miejscem na podejmowanie tego wątku.

2. Krytyka Tarskiego i jej konsekwencje dla teorii Ajdukiewicza. Ajdukiewicz ogłasza swą teorię znaczenia i nieomal natychmiast, pod wpływem krótkiej uwagi krytycznej Tarskiego, ją porzuca. W przeciwieństwie do Nowaczyka, fakt ten traktuję jako świadectwo zarówno intelektualnej przenikliwości, jak i uczciwości Ajdukiewicza, i nie dostrzegam żadnych racji, które nakazywałyby bronić Ajdukiewicza przed nim samym. Spróbuję wyjaśnić dlaczego.

Zacznę od krótkiej rekapitulacji tego, co już powiedziałem. Otóż (choć Nowaczyk w to powątpiewa) Ajdukiewicz przyjmuje bez zastrzeżeń tezę, iż wyrażenia językowe zarówno znaczą, jak i (to stwierdzenie odnosi się do wyrażań nominalnych) oznaczają. Przyjmuje też bez zastrzeżeń tezę, że definiując znaczenie wyrażenia nominalnego, definiujemy tym samym, co wyrażenie to oznacza. Merytorycznie trafna definicja znaczenia musi zapewniać zachodzenie odpowiedniego związku między znaczeniem i oznaczaniem.

Aby, w myśl koncepcji Ajdukiewicza, dwie nazwy M oraz N znaczyły to samo, wystarczy, żeby ich znaczenie określone zostało za pomocą takich samych dyrektyw znaczeniowych. Przypuśćmy, że M oraz N znaczą to samo. Jak zauważa Tarski, żadne założenie dyrektywnej koncepcji znaczenia nie wyklucza, że jedną z tych dyrektyw znaczeniowych jest postulat znaczeniowy $M \neq N$. Ale skoro tak, M oraz N znacząc to samo, oznaczać muszą coś innego. Tym samym, Ajdukiewicza teoria znaczenia nie spełnia warunku merytorycznej trafności, który przez Ajdukiewicza został zaakceptowany.

Można oczywiście zastanawiać się, czy odpowiednio modyfikując dyrektywalną koncepcję znaczenia, bądź też (bo raczej w tym kierunku idą sugestie Nowaczyka) rezygnując z wymogu, który nakazuje łączyć pojęcie znaczenia z oznaczaniem w sposób przyjmowany już przez Fregego, nie uchronimy jej przed zarzutem Tarskiego. Zgaduję, bo tylko mogę zgadywać, że jeśli Ajdukiewicz nie podjął próby ratowania swej koncepcji, to postąpił tak dlatego, że w świetle zarzutu Tarskiego błąd tkwiący w zaproponowanej koncepcji znaczenia uznał za błąd zasadniczy, a nie rezultat jakiegoś przypadkowego, usuwalnego przeoczenia.

Rozważania, które mają wykazać, że Ajdukiewicz zgodził się z zarzutem Tarskiego zbyt pochopnie, mogą być podejmowane. Nie rozumiem jednak dlaczego fakt, iż w mej rozprawie traktuję serio to, co sam Ajdukiewicz ma do powiedzenia o jego własnej teorii, jest zdaniem Nowaczyka sprzeniewierzeniem się zasadzie należytego respektu dla poglądów badanego autora, zaś kwestionowanie wyraźnych deklaracji Ajdukiewicza takim sprzeniewierzeniem się nie jest.

3. Pytanie podstawowe. Kluczowym pytaniem mego eseju — pytaniem, któremu podporządkowane są wszystkie kwestie omawiane w jego analitycznej części — jest

pytanie następujące: **Na czym polegał błąd tkwiący w koncepcji Ajdukiewicza, który umożliwił Tarskiemu skonstruowanie fatalnego przykładu?**

Po dzień dzisiejszy cały legion filozofów uparcie głosi tezę, iż sens zdań wyznaczają reguły uznawania zdań obowiązujące w danym języku. Innymi słowy cały legion filozofów obstaje przy *weryfikacyjnej teorii znaczenia*, do której zalicza się (moim zdaniem, lecz niekoniecznie zdaniem Nowaczyka) również Ajdukiewicza dyrektywalna koncepcja znaczenia. Czy filozofowie ci świadomi są problemu, na jaki w obliczu krytyki Tarskiego natknął się Ajdukiewicz? Niektórzy być może są, inni nie. Ale wszyscy podzieliliby zapewne optymizm Nowaczyka, który sądzi, iż właściwe wystawienie celów, jakie sobie stawiał Ajdukiewicz, ujawni, iż zarzut Tarskiego chybia.

Jeśli Ajdukiewicz nie podjął próby, jaką Nowaczyk nie tylko mu zaleca, ale nawet, wyręczając go, sam podejmuje, to rzecz jasna postąpił tak dlatego, że uznał takie próby za beznadziejne. Nikt, bez dostatecznych powodów, nie uznaje swych pomysłów za nieudane. Bardzo chciałbym wiedzieć, dlaczego Ajdukiewicz uznał, że w obliczu zarzutu postawionego mu przez Tarskiego próby modyfikowania dyrektywalnej koncepcji znaczenia nie mają sensu — i z koncepcji trzeba po prostu zrezygnować. Nie sądzę, aby raczej te były do odtworzenia. Mogły zresztą nie być w pełni jasne dla samego Ajdukiewicza. Ogromna część poszukiwań twórczych składa się z przeświadczeń, których nie umiemy zwerbalizować — które muszą dojrzeć, aby mogły być jasno wyartykułowane.

4. Ajdukiewicz, Kripke i Putnam — czy Wójcicki? Mam wrażenie, że zdaniem Nowaczyka moja analiza poglądów Ajdukiewicza jest pretekstem do prezentowania poglądów własnych. Co gorsza, usiłuję Ajdukiewicza pognębić, aby to, co sam mam do powiedzenia, wypadło tym bardziej przekonująco. Jeśli podejrzania, które kieruję pod adresem mego krytyka są słuszne, to przypuszczenia, o jakie go podejrzewam, byłyby efektem bardzo powierzchownej lektury mej rozprawy. Spróbuję, w następnym paragrafie tej repliki, przedstawić w kilku możliwie związanych punktach te idee, które złożyły się na analityczną część mego eseju. To, co powiem obecnie, będzie miało charakter krótkiego wprowadzenia.

W swej części analitycznej mój esej, który — zdaniem Nowaczyka — uchybia zasadom należytego respektu dla tradycji filozoficznej, jest próbą odpowiedzi na dwa pytania. Pytanie pierwsze — to pytanie, dlaczego żadne modyfikacje dyrektywalnej teorii znaczenia nie mogą jej uchronić przed jakimś wariantem zarzutu, który Tarski skierował pod adresem koncepcji Ajdukiewicza. W jakimś stopniu odpowiedź na to pytanie stanowić będzie próbę odpowiedzi na pytanie, czym mógł kierować się Ajdukiewicz, uznając krytykę Tarskiego za konkluzywną. Pytanie drugie — to pytanie, które rodzi się natychmiast, gdy uświadamiamy sobie, że dyrektywy znaczeniowe, rozumiane tak, jak chciał tego Ajdukiewicz, nie determinują w pełni znaczenia wyrażań językowych. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że nie determinując «w pełni» determinują owe znaczenie «w jakimś stopniu». Obie te kwestie mają dla rozumienia

koncepcji Ajdukiewicza podstawowe znaczenie: być może donioślejsze, aniżeli zalecane przez Nowaczyka analizy immanentne.

Nowaczyk — jak deklaruje to w swej recenzji — chce swe rozważania ograniczyć do Ajdukiewicza, co — jak sądzi — upoważnia go do niezajmowania się propozycjami pochodzącymi ode mnie. Kłamałbym utrzymując, że brak zainteresowania dla tego, co miałem do powiedzenia, nie sprawia mi przykrości. W kontekście naszych kontrowersji istotniejsze wszakże jest coś innego. Wbrew wrażeniom niektórych czytelników mego eseju (nie tylko Nowaczyka), prezentując poglądy własne, prezentuję je tylko po to i tylko w takim zakresie, w jakim jest mi to potrzebne do zaprezentowania pewnej wykładni poglądów Ajdukiewicza. Idee, które rozwijam, są nie tylko stale konfrontowane z koncepcją Ajdukiewicza, lecz, co więcej, są próbą znalezienia odpowiedzi na dwa pytania sformułowane w poprzednim akapicie, a zatem na dwa pytania, które — raz jeszcze to powtórzę — dotyczą kluczowych problemów, które nastroczą dyrektywalną koncepcję znaczenia.

5. Dlaczego zarzut Tarskiego jest konkluzywny? Być może, powinienem służyć w sobie poczucie zawodu, jakie budzi we mnie recenzja Nowaczyka i pokornie zaczekać, aż to, co napisałem w mej rozprawce o Ajdukiewicza koncepcji znaczenia, złoży się na «filozoficzną tradycję» i wnuk Nowaczyka spróbuje wyjaśnić drogą analiz immanentnych, o co mi chodziło. Aby ułatwić mu zadanie, spróbuję to i owo wypowiedzieć.

Dlaczego nie ma ucieczki od zarzutu Tarskiego? Odpowiedź, którą staram się uzasadnić brzmi: **Ponieważ sens wyrażań, jakimi się posilkujemy, determinują nie tylko reguły języka (Ajdukiewiczowskie dyrektywy znaczeniowe), lecz również struktura rzeczywistości, do której odnosimy się w naszych wypowiedziach językowych.** Aby wyjaśnić, co dokładnie mam na myśli, posłużę się eksperymentem myślowym, wykazującym sporo analogii z pewnymi eksperymentami myślowymi znanymi z prac Kripkego i Putnama. Mój będzie bardziej «przyziemny».

Wyobraźmy sobie dwa różne minerały M oraz N, które nie różnią się w żaden istotny sposób pod względem żadnej z tych cech empirycznych, jakie — przez bardzo długi okres — umieliśmy badać (chemicy z pewnością potrafiliby ukonkretnić ten przykład). Odkrycie zasadniczej różnicy między M oraz N stało się możliwe dopiero wówczas, gdy nasza wiedza i nasze techniki badawcze osiągnęły określony poziom. Wróćmy do czasów, gdy różnica między M oraz N nie była wykrywalna. Założmy wszakże, że złożył minerał M odkryty w Europie, a minerał N w Australii. Niekiedy zatem N nazywany był australijskim M, a M europejskim N. Niemniej jednak, przekonanie, iż $M = N$ było powszechne. Podważyć je próbował jedynie pewien zdziwaczały geolog, który głosił, iż własności minerałów występujących w takich odległych regionach, jak Europa i Australia, nigdy nie mogą być te same. Wszyscy pozostali specjaliści, odrzucali (i słusznie!) ów punkt widzenia, a jednak indagowani na okoliczność, czy są absolutnie pewni, że $M = N$, wymigiwali się dowcipem: założyć się nie założę, ale słowo honoru dam. Zauważali bowiem przytomnie, iż tak naprawdę

nie mogą wykluczyć, iż M oraz N mają pewne zasadniczo różne, ale nie poznane jeszcze własności. A jeśli takie własności mają, to oczywiście $M \neq N$. Ta możliwość, jak zauważali (zapewne nie bez racji), nie wydaje się mieć wiele wspólnego z faktem, iż jeden z tych minerałów jest europejski, a drugi — australijski.

Tyle nauk przyrodniczych — wróćmy do analiz językowych. Rozpoznając próbkę minerału jako próbkę M (czyli N, lub odwrotnie), geolodzy posilkowali się, rzecz jasna, określonymi kryteriami diagnostycznymi, którym można by nadać postać dyrektyw znaczeniowych. Czy można utrzymywać, że podzielane przez nich wszystkich przekonanie, że jeśli kiedykolwiek minerał M (europejski N) okaże się pod jakimiś ważnymi względami różny od N (australijskiego M), to fakt, iż brana była pod uwagę możliwość, że $M \neq N$, nie miał żadnego znaczenia dla sposobu rozumienia terminów M oraz N?

Dla weryfikacjonisty, który nie chce mieć do czynienia z czymkolwiek, co jest tylko możliwe — bowiem chce operować tylko takimi regułami, które są efektywnie stosowane — postulat stwierdzający, że $M \neq N$, jeśli ma miejsce sytuacja, o której nie tylko nie wiadomo, czy zachodzi, ale której efektywne określenie jest niemożliwe, jest postulatem pustym. Nie ma on, jego zdaniem, żadnego wpływu na sens wyrażen językowych. Z punktu widzenia realisty (którym, jak wiele wskazuje, Ajdukiewicz był zawsze) jest to postulat, którego nie wolno ignorować. Ale skoro tak, to kwestia, co składa się na zakres M, a co na zakres N, nie jest kwestią, którą można rozstrzygać, badając jedynie efektywnie stosowane reguły językowe. Trzeba również wziąć pod uwagę, że nie jest wykluczone, że $M \neq N$ (choć nie mamy podstaw do rozstrzygnięcia, jak jest w istocie).

Tyle o powodach, które każą argument Tarskiego uznać za konkluzywny w stosunku do każdej koncepcji znaczenia, w myśl której o znaczeniu wyrażen decydują wyłącznie dyrektywy znaczeniowe. Jeśli mój spór z Nowaczykiem mam prowadzić *fair*, muszę wyjaśnić, że eksperymentu myślowego, którym się tu posłużyłem, nie można znaleźć w eseju krytykowanym przez Nowaczyka. Skonstruowałem go dopiero teraz, szukając możliwie zwięzłego sposobu wyrażenia tego, co w eseju powiedziałem w sposób dłuższy i — obawiam się — mniej jasny.

6. Co dalej? Gdybym, prezentację Ajdukiewicza teorii znaczenia zakończył stwierdzeniem, że prezentowana teoria kryje w sobie nieusuwalny defekt, to wówczas — dokładnie tak, jak utrzymuje to Nowaczyk — wszystko, co powiedziałem, miało by sens dość ograniczony. Pytanie o to, jak dokonuje się przyporządkowanie nazwom ich odniesień przedmiotowych podejmuję, aby pokazać, że koncepcja dyrektyw znaczeniowych (mimo wad, jakie posiada oparta na nich koncepcja znaczenia) jest ważnym instrumentem analiz semantycznych. Mam wrażenie, że Nowaczyk oburzony pomysłem prezentowania przy okazji omawiania poglądów Ajdukiewicza — poglądów Kripkego i Putnama i, co gorsza, poglądów własnych autora eseju — całkowicie przeoczył cel, jaki mi przyświecał. Dokonajmy zatem przeglądu przeprowadzonej przeze mnie analizy.

Przyczynową teorię oznaczania stworzoną przez dwu autorów — Kripkego oraz Putnama — włączyłem do mych rozważań nie bez powodu. Teoria ta zakłada, że istnieją obiekty, które, aby nazwać, wystarczy w momencie nadawania im nazwy wyraźnie wskazać. Są to obiekty, które zachowują swą identyczność we wszystkich możliwych światach. Przysługuje im, by posłużyć się terminem wprowadzonym przez Kripkego, *transworld identity*. A zatem to nie reguły językowe same przez się, lecz fakt, że rzeczywistość (rzeczywistość, na którą składa się ogół możliwych światów) jest taka a nie inna, pozwala nam jednoznacznie łączyć pewne nazwy z ich odniesieniami przedmiotowymi. Powracając do przedyskutowanego wcześniej przykładu: to nie reguły językowe, lecz stan faktyczny decyduje o tym, czy $M = N$, czy może $M \neq N$.

Spora część mej analizy — to krytyka koncepcji Kripkego—Putnama, sprawdzająca się do tego, że pojęcie *transworld identity* jest pewnym kryjącym w sobie niemałe trudności skrótem myślowym. Owa *transworld identity* zasadza się bowiem na tym, że obiekt raz wyodrębniony z otoczenia (wskazany jako ten, a nie inny w momencie nadawania mu nazwy) zachowuje cechy, które w każdej możliwej sytuacji pozwalają go rozpoznać. Otóż tezę tę poddaję krytyce, starając się pokazać, że jest dość wątpliwa. Moje analizy miały wszakże charakter bardzo ograniczony — w końcu właściwym tematem mego eseju była koncepcja Ajdukiewicza, a nie Kripkego—Putnama.

Motywy, które skłoniły mnie do przeciwstawienia weryfikacyjnej koncepcji Ajdukiewicza, koncepcji Kripkego i Putnama, powinny być w świetle wcześniej poczynionych wyjaśnień przejrzyste. Koncepcja Ajdukiewicza nie może spełnić warunku merytorycznej trafności, ponieważ w definicji znaczenia, jaką Ajdukiewicz proponuje, nie występują żadne założenia natury ontologicznej. Takie założenia natomiast grają istotną rolę w koncepcji Kripkego—Putnama. W tym stanie rzeczy przeciwstawianie sobie tych dwu koncepcji jest zabiegiem naturalnym. Nie wynika jednak z tego wcale, i bynajmniej tego nie twierdzą, że Kripke i Putnam udzielają trafnej odpowiedzi na pytania, na które nie umie odpowiedzieć Ajdukiewicz.

7. Co zatem decyduje o tym, że terminy językowe oznaczają to, co oznaczają? W kontekście rozważań poświęconych Ajdukiewiczowi podjęcie tego pytania w całej jego złożoności nie było możliwe. W końcu esej dotyczył Ajdukiewicza teorii znaczenia a nie pojęcia znaczenia (czy wężej oznaczania) jako takiego. Ograniczyłem się do przedyskutowania określonego przykładu. Spróbowałem wyobrazić sobie jak dochodziło do tego, że termin „Warszawa” funkcjonował jako nazwa takiego a nie innego obszaru topograficznego. Tego rodzaju *case studies* bywają żmudne i nudne, i może dlatego Nowaczyk nie zechciał zastanowić się nad tym, jak dalece moja próba rekonstrukcji czynników, które decydowały o kształtowaniu się różnych sposobów rozumienia terminu „Warszawa”, była trafna. Dobrze, ale jakież to twierdzenia, ważne dla rozumienia Ajdukiewicza, są efektem powyższych analiz? Oto one:

- ◆ Twierdzenie pierwsze — to teza, iż relacja oznaczania łącząca słowa i rzeczy jest możliwa do zdefiniowania tylko dzięki temu, że określone obiekty jednostkowe

są przez użytkowników języka względnie dobrze i względnie zgodnie rozpoznawane jako obiekty określonego rodzaju **R** (np. jako miejsce znajdujące się w obrębie Warszawy).

- ◆ Twierdzenie drugie — to teza, że ta względnie dobra i względnie zgodna rozpoznawalność obiektów rodzaju **R** nie wymaga istnienia «standardowych» kryteriów diagnostycznych, tj. wspólnych dla wszystkich użytkowników języka. Nie wymaga zatem istnienia jakichś wspólnych obowiązujących wszystkich użytkowników języka dyrektyw znaczeniowych, którymi zobowiązani są posiłkować się zawsze, ilekroć mając do czynienia z pewnym obiektem usiłują ustalić czy jest on, czy też nie jest rodzaju **R**. Nawet jeśli różni użytkownicy języka stosują swe własne «prywatne» kryteria, to nie wyklucza to wcale, że ustalenia, oparte na tych odmiennych kryteriach, będą w znacznym stopniu zbieżne.
- ◆ Twierdzenie trzecie jest wnioskiem z dwóch pierwszych oraz z dość oczywistego faktu, że każdy język musi w jakimś, wcale nie małym, stopniu funkcjonować na podstawie «prywatnych» reguł diagnostycznych. Ajdukiewicza koncepcja znaczenia, która zakłada istnienie standardowych, obowiązujących wszystkich użytkowników języka dyrektyw znaczeniowych, nie wyklucza oczywiście istnienia prywatnych reguł diagnostycznych, ale Ajdukiewicz chce, aby to zestandaryzowane, obowiązujące „w języku” (czytaj: obowiązujące wszystkich użytkowników języka) reguły diagnostyczne, i żadne inne, decydowały o znaczeniu, a więc o odniesieniach przedmiotowych, terminów językowych. Ignorowanie podstawowej roli, jaką prywatne reguły diagnostyczne mogą odgrywać przy wyznaczaniu (zwykle nieostrym) zakresów pewnych terminów, jest istotnym mankamentem zarówno koncepcji Ajdukiewicza, jak i koncepcji Kripkego—Putnama.
- ◆ Istnieją sytuacje, gdy standaryzacja kryteriów stosowanych przy rozpoznawaniu pewnych obiektów staje się niezbędna. Niezbędne zatem staje przyjęcie norm językowych, które określają zakres pewnych terminów w sposób powszechnie obowiązujący. Czy owe normy językowe — to nie to samo, co Ajdukiewicza dyrektywy znaczeniowe? Uzasadnienie tezy, że tak jest w istocie, podaję w tym fragmencie moich rozważań, w którym usiłuję wyjaśnić, co dzieje się, gdy z jakichkolwiek powodów użytkownicy terminu „Warszawa” chcą określić dokładnie zakres terytorialny Warszawy. Aby to uczynić, muszą posłużyć się postulatami, które przybierać będą postać Ajdukiewiczowskich dyrektyw znaczeniowych — dyrektyw znaczeniowych wszystkich trzech wyodrębnionych przez Ajdukiewicza rodzajów.

8. Nieskromnie o sobie. Mam nadzieję, że zdołałem pokazać, jak bardzo moje rozważania dotyczące Ajdukiewicza koncepcji znaczenia koncentrowały się na problemach ściśle związanych z tą koncepcją. Chociaż rozważania, w trakcie których omawiałem własne koncepcje, ograniczały się do tych tylko kwestii, których związek z Ajdukiewicza dyrektywalną teorią znaczenia i pytaniami, jakie wysunąłem pod jej

adresem, jest bezsporny, nie zamierzam bynajmniej twierdzić, że nie przywiązuję do rezultatów własnych rozważań większej wagi.

Ciągle ludząc się nadzieją, że wnuk Nowaczyka zechce dokonać choćby tylko immanentnej analizy moich przemyśleń dotyczących się tego, jak słowa zyskują przysługujące im odniesienia przedmiotowe, pozwolę sobie na kilka uwag, które mogą ułatwić mu jego zadanie. Analizy dotyczące tego, jak nazwa „Warszawa” jest przyporządkowywana określonej „jednostce topograficznej”, dają pewne (mam wrażenie, że dość pełne) wyobrażenie o podstawowych założeniach, jakie — moim zdaniem — winny być akceptowane przy podejmowaniu odpowiednich semantycznych analiz. Od tych podstawowych założeń do pełnej teorii oznaczania, a być może również teorii różnych znaczeń, jakie termin „znaczenie” może przybierać,² jest jeszcze dość długa droga. Dyskutowanie koncepcji Ajdukiewicza nie stwarzało właściwej okazji do rozwinięcia owych podstawowych założeń w jako tako chociażby wyczerpującą teorię.

Ajdukiewiczza koncepcja znaczenia stanowiła dla mnie ważne źródło inspiracji. Była punktem wyjścia poszukiwań, stanowiących naturalną kontynuację programu badawczego zarysowanego przez Ajdukiewicza, była więc czymś znacznie więcej niż jedynie zamkniętym epizodem historycznym. Książkę *Ajdukiewicz; teoria znaczenia* potraktowałem jako okazję do zaprezentowania Ajdukiewicza jako kogoś, kto — dokładnie tak, jak życzy sobie tego Nowaczyk — jest nadal kimś obecnym i ważnym w naszych własnych próbach zmagania się z problemami, które on sam również podejmował.

Nie jestem pewien, czy mój spór z Nowaczykiem jest jedynie sporem o interpretację Ajdukiewicza, czy może w niemniejszym stopniu o założenia serii *Filozofia polska XX wieku*. Podczas gdy — jak zgaduję — Nowaczyk chciałby, aby seria przypominała koncepcje filozoficzne prezentując je możliwie wiernie takimi, jakimi były, ja — projektując tę serię — postrzegałem jej rolę całkiem inaczej.

Nie odmawiam nikomu prawa do analiz immanentnych, dostrzegam ich pożyteczność. Chcę jednak, aby koncepcje, którym poświęcone są tomiki serii, omawiane były nie tylko, a nawet nie przede wszystkim z punktu widzenia historyka filozofii. Mam nadzieję, że wbrew temu, czego życzy sobie Nowaczyk, *Filozofia polska XX wieku* będzie prezentować dorobek filozofii polskiej jako źródło inspiracji dla współczesnych poszukiwań i sporów, a nie jako obiekt muzealny, pozostający pod specjalną pieczę konserwatora zabytków.

10. Podziękowanie. Nie zgadzam się z krytyką Nowaczyka, ale ogromnie sobie ją cenię. Zmusiła mnie ona do przemyślenia wielu moich tez od nowa, i do jaśniejszej

² Nie mam nic przeciwko operowaniu pojęciem znaczenia takim długo, jak długo nie twierdzi się, że pojęcie to można zdefiniować tak, aby podana definicja chwyciła trafnie sens terminu „znaczenie”. Nie mam dowodu, że nie jest to możliwe, ale po pierwsze nikt do tej pory definicji, która za taką byłaby powszechnie uznana nie zaproponował, a po drugie analiza kontekstów, w których pojawia się pojęcie znaczenia wykazuje dość wyraźnie, że jest to pojęcie, którego sens w różnych kontekstach jest różny.

szego wyrażenia wielu z nich. Spór między nami niekoniecznie, choć tego nie wykluczam, zakończy się uzgodnieniem naszych stanowisk. Pragmatyczna interpretacja, którą Nowaczyk proponuje, jest, na co sam Nowaczyk zwraca uwagę, w sposób dość wyraźny zgodna z pewnymi elementami szkicowanej przeze mnie, niewątpliwie pragmatycznej, koncepcji oznaczania. Być może pojawi się okazja do podjęcia tego wątku, do którego tutaj nie mogłem nawiązywać.